

# PLACÓWKA

## KULTURY I SZTUKI

---

---

### EUROPEIZM.

**T**wierdzenie, że kultura polska jest związkiem swojskości z europeizmem, biorę za oczywistość. Musi być badanie, musi być spór co do ilościowego lub jakościowego udziału polonizmu i europeizmu, samemu faktowi, jak sądzę, nikt nie zaprzeczy.

Więc pierwszy przedmiot, jaki się nasuwa i pierwsze pytanie: co to jest europeizm? Jest to pojęcie ogólniejsze, zatem bierze się je najpierw na warsztat myśli.

Aby nie odbiec od geografji — nowoczesność europejska, a tę nowoczesność liczymy od czasu gruzów Hellady i Rzymu, przedstawia się w dwóch postaciach: zachodnio-europeizmu i bizantyzmu. Nadal będę nazywał zawsze pojęcie „europeizm” w jego znaczeniu Zachodniem.

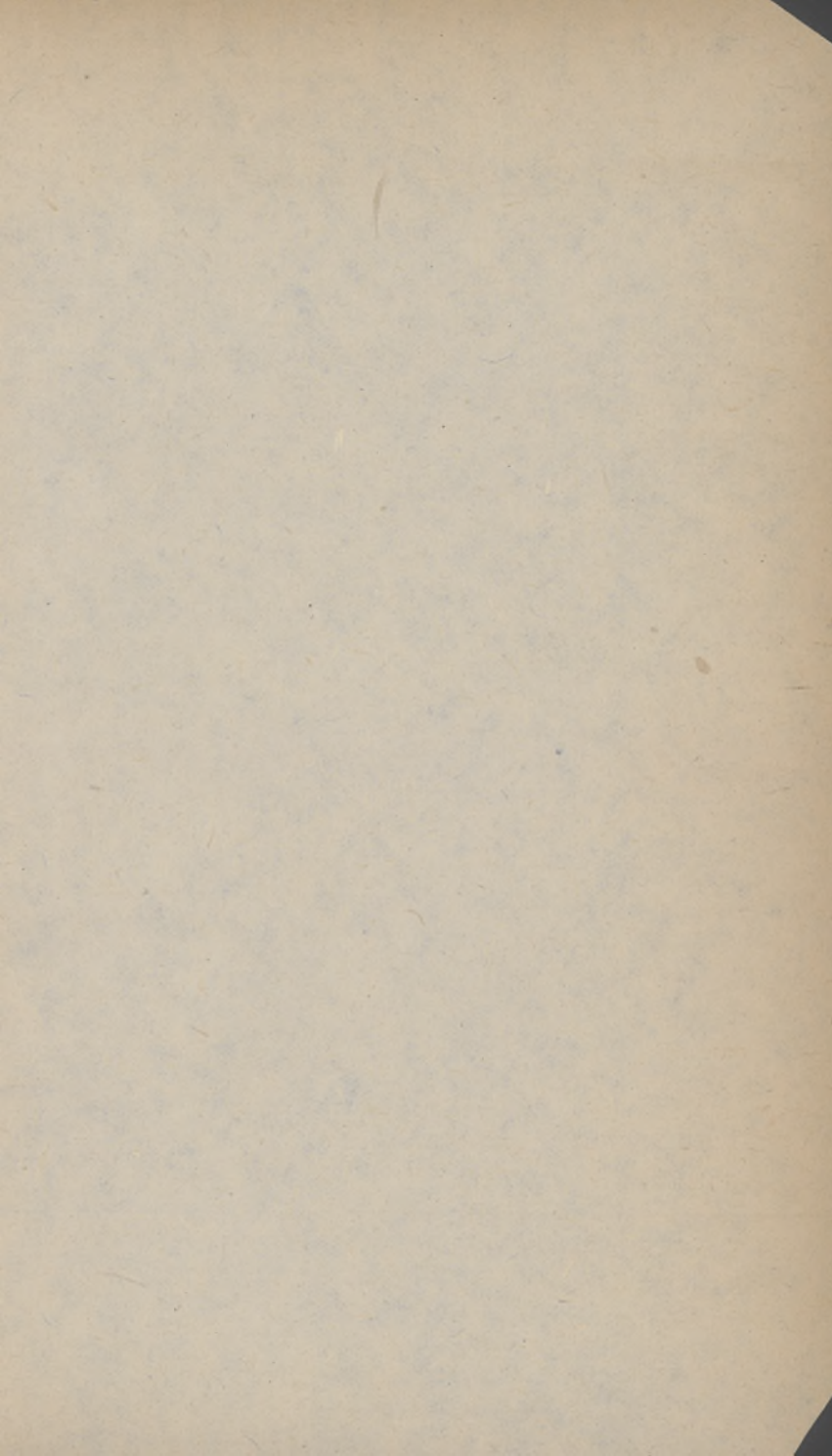
Słówko o tym bizantynizmie, z którym wielka wojna obezła się tak nielitośnie, wykazując w pełni zgniliznę jego ciała. Moskwa Lenina, Grecja Konstantyna, którą napróżno wskrzesić chciała w Olimpijskiej potędze chimera Byrona, zabłąkany w stulecie XX stary Kreteńczyk z pałacu Minosa Venizelos i kupiectwo angielskie, każde plemię wychowane po bizancku, sypało się jak próchno ze zmurszałego drzewa pod wstrząsem wojny. Stoimy wobec ważnej prawdy socjologicznej, dotyczącej fundamentów rozwoju.

Jakiej prawdy? Tylko *nowe* rasy, plemiona, narody mogą tworzyć *nową* zdatną do rozwoju kulturę i mają zdolność zapłodnień. Kultura bizancka była szczątkiem Egipto-Assyrjo-Hellady powstałym\* na szczątkach społeczeństw, na chaosie etnicznym. Była widmem światów umarłych, zarazą dla plemion, które miały nieszczęście jej dotknąć. Zaznaczę przelotnie, co później szeroko rozwinę, że i Polska nie całkiem uszła wpły-

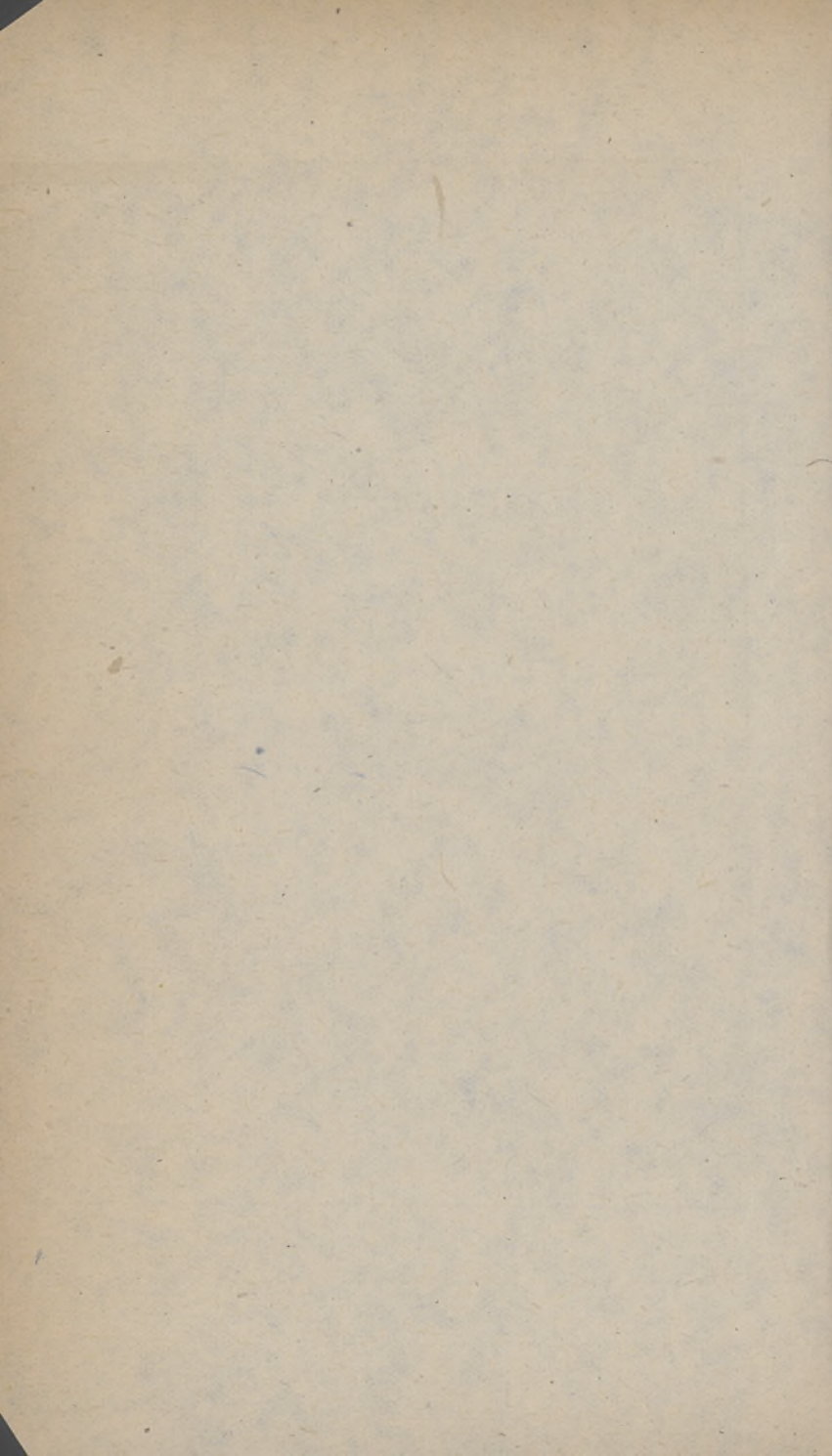
wom bizantyizmu, a nasza zła dola historyczna była w ścisłym związku z tym faktem... Styczność datuje się nie od czasów niewoli w bizanckiem państwie Carów, ale sięga dalej wstecz, do czasów Unji Polsko-Litewskiej, gdyż odtąd sofistyka i pseudo-mistyca bizancka zaczął działać i wciskać się do umysłu polskiego i psuć obyczaje.

Europeizm poszedł drogą całkiem odmienną. Jego podłożem były ludy nowe, pełne wiary biologicznej, to jest żywe w własną energję, obce jakimkolwiek zwątpieniom, słowem w stosunku do umierającej kultury helleno-rzymskiej — tak zwani barbarzyńcy. Ten przydomek, jeżeli chodziło o siłę rozwojową, był tylko złośliwą i bezsilną zemstą w gębie ginących „Cezara i motłochu“. Jest sprawa dowiedziona, że ci nowi, to jest Longobardzi, Goci, Frankowie i t. d., acz nie deklamujący wierszy Horacego lub Juwenala, przynajmniej ich ludzie wybitniejsi, czołowi, z większym pietyzmem odnosili się do skarbów nieśmiertelnych starej kultury, niżeli zgrają pasorzytujaćca na dziełach przodków i pieczętująca się gęsiami kapitolinскими. Ludzie rzymscy i helleńscy byli sproletarjuszowanym motłochem, barbarzyńcy, acz nieznający łaźni Karakalli, rzadka kąpiący się w rzekach, ku przyjemności raczej, niż dla czystości, byli posłami i arystokratami, mającymi zaprowadzić nowy ład i nową kulturę.

Porównywa się tamtą epokę zdobycia Europy przez nowych Arjów z dobą obecną. Ma wystąpić proletarjat i stworzyć „nowe“ życie. Trudno o kapitalniejszą dezorientację w socjologii. Gdybyśmy nawet proletarjat utożsamili z „ludem“, co już jest niedorzecznością, to i taki „lud“ żadnej nowej kultury stworzyłby nie mógł, bo sam jest elementem w danem środowisku najstarszym, najbardziej konserwatywnym i najmniej skłonny byłby iść w nowym kierunku. Potęga ludu i wysokie znaczenie jego współdziałania w życiu kulturalnem polega na zachowaniu przezeń wielkiego zasobu sił fizycznych, bez jakich niemożliwy jest rozwój kultury. W tem znaczeniu jest on jakby kapitałem zapasowym postępu. Lud może przyczynić się do odnowy i odnowienia gmachu, nie znaczy postawienia nowego. Poszukiwanie „nowego“ jest objawem zdenerwowania. Rozdrażniony syfilyk poszukuje nieustannie nowego ciała. Współcześni apostołowie proletarjaccy „nowego życia“, ci z nich, którzy są tak zwanymi szczerymi ideowcami









Portret Michała z Grabowa Grocholskiego.  
(Wyst. w Tow. Zachęty).





i wierzą, są wszyscy bez wyjątku dotknięci degeneracją. „Nowe” tworzy się popędem nieuświadomionym, aktem woli biologicznej. Dostrzega się je, gdy już jest, splodzone.

Nowi Arjowie, opanowawszy z łatwością, świat stary, ten bowiem rzucił się im do nóg z podłością i złością niemocy, rozpoczęli budowę nowoczesnego europeizmu.

Słyszcy się często frazę: „ex Oriente lux”. Zdanie o tyle jest prawdą, że wszyscy Arjowie przybyli kiedyś ze Wschodu, ale w dawniejszych ich siedzibach, w Turanie i w Iranie, gdzie dzisiaj tubylcy są zdegenerowaną mieszaniną i szczątkiem byłych plemion, nie zabłyśnie już żadne światło. Ze Wschodu już żadna siła społeczna Europy wzmoćnić nie może, Wschód umrze przed Europą, chyba, że cywilizacja chińska, która wcale nie jest tak stara, jak sądzi się powszechnie, wykazałaby mocne cechy ekspansywne, co trudno przesądzać.

Nawet europeizm, choć przez ludzi świeżych, najenergiczniejszych i najwszechstronniejszych, jacy kiedykolwiek na ziemi istnieli stworzony, jest zjawisko tylko względnie nowe. Narody starożytne socjologicznie zamarały, wsiąknęły w nowe kształty społeczne lub szczątki ich błakają się po wyludnionych ziemiach jako istoty nawpół zdziczałe. Lecz masa indywiduów znów z świata starożytnego weszła w orbitę europeizmu z duszą utrwaloną na modłę starych środowisk i tę swoją ustaloną duszę propagowała realnie przez krzyżowanie się, przez krew. Europeizm budował się na Helladzie i na Rzymie, Rzym i Hellada budowały się na Asyrii i Egipcie, a jeszcze głębiej, najgłębiej jawi się Hindostan. I wszystkie te kultury można odnaleźć w Gotyku europeizmu, chociażby jako leciutkie podmuchy kosmicznego wiatru.

On, europeizm zebrał wszystkie te żywe nieśmiertelnością instrumenty, wziął batutę kapelmistrza i rozkazał grać im własną melodię. Jakaż to melodia? O myśli ludzka! weź swój lot najwyższy..

Asyria stworzyła Władzę — Majestat, Królów słońca i utrzymywała go przy władzy — majestacie mocą magji zabobonu.

Egipt stworzył Religję, zmodyfikowaną w obrzędach. Postawił swego zwierzo-luda Sfinksa na granicy życia i śmierci.

Hellada stworzyła Słowo — Logos. Piękno kształtu i wyrazu doskonale — artyzm.

Rzym stworzył Państwo i Obowiązek, niezrównaną Technikę życia. Był rzemieślnikiem i inżynierem świata.

Europeizm stworzył Jednostkę, człowieka poczuciem wolnego, dążącego do wyzwolenia od wszelkiej zewnętrżności. Najstarszy i najmłodszy z Arjów, prapradziad i praprawnuk, Hindus i Europejczyk dowiedli pokrewieństwa w linii prostej. Hindus również stworzył Jednostkę, Osobę. Różnica polega na tem, że Hindus postawił jednostkę na gruncie Myśli, Europejczyk na gruncie Czynu. Nie jest to różnica gatunkowa. W zastosowaniu do gromad rasowych z myśli koniecznie wylęga się czyn, jak kurczę z jaja.

Asyrja mówiła „uwielbiaj“, Egipt „czcij“, Hellada „wyraźaj“, Rzym „słuchaj“, Indje i młoda Europa „bądź wolny“. Albowiem wolność to wszechźródło i niewyczerpalność. Człowiek wolny wie co godne uwielbienia, czci, wyrazu i posłuszeństwa. Niewolnik zaś nic nie wie. Wieże babilońskie, piramidy, nawet Partenony i Panteony, nie mówiąc o cyrkach, budowały ręce niewolników. Burzyli je wyzwolenicy, potomkowie tych niewolników, wyzwolenicy, zapłodnieni przez swoich ojców instynktem bezwzględnego i mściwego zniszczenia.

Z socjologicznego punktu widzenia, wyznawanego przez starożytność cywilizowaną, a dotychczas błakającego się i to obficie we współczesnem myślicielstwie europejskiem, takie postawienie wyzwolenia Jednostki jako najwyższego celu społecznego zagraża trwałości narodów i budowli państwowych. Zwalczać je będzie i absolutyzm i monarchizm i parlamentaryzm demokratyczny i socjalizm. Mało nas obchodzi zmienność wypadkowa pogody. Wiemy, ile w danym klimacie i śród danego narodu żniwa dadzą chleba. Tysiąc pięćset lat życia i działania europeimu torowały łożysko śród skał twardych i nieustępliwych, jednemu głębokiemu nieodwracalnemu prądowi: oparcia fundamentu społecznego na wolności jednostki.

W rozdziale przyszłym będę mówił szerzej o tej niezmiernej pracy torowania łożyska, imponująco pięknej dla oka, zdolnego objąć tę wielką panoramę w jej ruchu niezasypiającym. Teraz zapytam: jakie zagadnienie jedno, jedyne, powszechne postawiła Wielka Wojna i jej wynik?

Samodzielność narodów.

Więc narodów, nie jednostek? Czy niema tu sprzeczności z mojem założeniem? Nic pozorniejszego. Dla jednostki



naród jest atmosferą, powietrzem dla płuc; poza środowiskiem narodowym jednostka musi zapaść na suchoty. Takie wyrazy jak „poddany“ króla lub „obywatel państwa“ są anemiczne i bezkrwiste, nie podnoszą temperatury krwi do poziomu twórczości. Co innego brat, rodzina, krew, rasa. W nich to jednostka pomieszcza szczyt swojego egoizmu, swoich upodobań i co najważniejsze swojego wytężonego współdziałania. Jak ryba w wodzie, tak samowolna jednostka pływa w narodzie jak w swoim elemencie. Przymus poddanego, obowiązek obywatela to siateczka pajęczna i tylko mała mucha wpadnie. Sieć nacjonalizmu jest ze stali. Wytrzymała każdą walkę.

Od wolności jednostki rozpoczyna się istotna wolność narodu. Mogę się zgodzić i na inne wysłowienie; naród, który zaczyna wydawać wolne jednostki, jest na drodze rozwojowej ku wolności.

Jeżeli ktoś podoba sobie w ideach dalekich, może, na fundamencie pokrewieństwa aryjskiego, roić o Lidze aryjczyków Europy. Jest możliwy nacjonalizm aryjski. Ale sprzęgać aryjczyka np. z semitą lub z mongolem znaczyłoby samozniszczenie. Może się to skrzyżować, jak koń z osłem, ale napewno urodzi się muł, to jest — stworzenie bezpotomne.

*Ignacy Grabowski.*



# Sztuka Chaosu.

Nawiązując do artykułu mego w poprzednim zeszycie „Placówki” umieszczonego („Patos, Etos i Chaos”) pragnę obecnie wytyczne jego zastosować do pewnych objawów współczesnej sztuki polskiej. Zanim jednak do tego przystąpię, wypada mi dać tu niejaki do owego artykułu rozwinięcia, którego z braku miejsca wówczas dokonać nie mogłem.

Trzy te pojęcia — Patos, Etos i Chaos — stanowią razem, wielki kątomiar umysłowy, którym każdy człowiek myślący posługiwać się musi w rozważaniu wszystkich zjawisk życia ludzkiego. Nietylko wszelkie życie zewnętrzne i międzyludzkie, jak oto: społeczne, polityczne, gospodarcze, moralne, towarzyskie i t. p., ale i wewnętrzne życie człowieka pojedynczego podlega tej najogólniejszej a zarazem najsubtelniejszej mierze, jaką w zestawieniu pojęć powyższych podałem.

Jak wszelka gromada — od rodziny począwszy, a kończąc na narodzie, tak i jednostka w wewnętrznym układzie swoich sił i czynności duchowych (także i fizycznych) ma ciągle do czynienia z uczuciami, stanami duchowymi, zamiarami i czynami, które do jednej z tych trzech kategorii należą, należeć muszą i poza nie umknąć nie mogą. Każdy człowiek ma swój Etos życia, swój Patos i swój Chaos. Temi trzema kategorjami wyczerpujemy docna całe jego bogactwo. Każdy człowiek ma swój ciąg Etosu, jako podstawę swego charakteru, umysłu i duszy, ma swoje chwile Patosu, jako wykwyty twórczości, natchnienia, bohaterstwa, najwyższego, wogóle, napięcia duchowego, ma wreszcie swoje chwile, lub stany, lub siły Chaosu, jako czynniki jeszcze nieorganizowane, lub rozkładowe, pierwiastki rozbicia, upadku, choroby i słabości.

Jak człowiek pojedynczy, jak każda gromada ludzka, tak też i każda poszczególna dziedzina zjawisk czy to w jednostce, czy w gromadzie podlegać powinna w rozważaniu naszym pomiarom, jakimi nam zestawienie trzech tych pojęć posługiwać się pozwala. Harmonja każdego życia, jego tęgość, sprawność i rozwój zależą wprost od ustosunkowania wzajemnego, od ilości, rozmieszczenia i charakteru trzech tych sił zasadniczych, jakie umieściłem w trzech nazwach ogólnych — Patosu, Etosu i Chaosu. Jako ogromne ułatwienie w porozumiewaniu się z ludźmi, zestawienie to, po dokładnem ujęciu jego zawartości,

jest nieocenione. Będę się przeto stale nim posługiwał, przypominając od czasu do czasu i pogłębiając znaczenie i zakres każdego z tych pojęć.

W zastosowaniu do najnowszej sztuki współczesnej, tej mianowicie, która z hałasem głosi swoją nowość, nowożytność, postępowość, kątomiar nasz szybko doprowadza nas do wniosku, że sztuka ta — to przede wszystkim i z reguły sztuka Chaosu. Nie dlatego, że jest dopiero w stanie tworzenia się, w stanie mgławicowym, jak tego pragną dowodzić obrońcy tej sztuki. Lecz dlatego, że w jej zamiarach, w jej teorjach i w jej charakterze (już gdzieniegdzie skryształizowanym) z założenia tkwi Chaos. Tkwi w niej Chaos, jako program, jako cel, jako środek i jako stan pożądany.

Pierwszem świadectwem takiego stanu rzeczy jest świadome i, że tak powiem, złośliwe zerwanie owej sztuki nowej ze wszelkim Etosem sztuki, zerwanie, podkreślmy to, nie na rzecz Patosu, ale wyraźnie na rzecz Chaosu. Obrońcy sztuki nowej posługują się tu argumentem, że jej przeciwnicy i krytycy bronią starej sztuki, sztuki już przeżytej. Być może, iż są tacy przeciwnicy, lecz ja do nich nie należę, a mam nadzieję, że i czytelnicy nasi, oddawszy hołd wszystkiemu, co w starej sztuce jest wieczne, z upragnieniem oczekują od nowych czasów i od nowych ludzi nowego słowa wieczności. Ale właśnie słowa wieczności, a nie słowa chwili, słowa Patosu, a nie słowa Chaosu. Tu tkwi gordyjski węzeł przełomu, oczekujący miecza szczerości i talentu.

Nowa sztuka świadomie i złośliwie zrywa nie tylko z wyrazem sztuki dawnej, ale i z zasadami sztuki wogóle, z Etosem wszelkiej sztuki, a już to jedno z siłą fatalną musi ją prowadzić w kierunku Chaosu, musi ją oddalać od Patosu. Sztuka zaś, która oddala się od Patosu, sama siebie zaprzecza i unicestwia. Pojęcie sztuki integralnie zawiera w sobie pojęcie Patosu. Sztuka jest i musi być Patosem, a jeśli nim nie jest, staje się parodią, przestaje być sztuką. Ale droga do Patosu nigdy poprzez Chaos nie prowadzi. Tylko z Etosu wyrasta Patos — oto pewnik matematyczny. Etos jest tworzywem Patosu, jego żywiołem, glebą i klimatem. Jak dąb nie może wyrosnąć na falach Bałtyku, ani delfin urodzić się w Puszczy Białowieskiej, tak i Patos nie wykwitnie z Chaosu.

Nowa poezja świadomie unika syntezy, hierarchji i arysto-



kratyzmu. Jest analityczna w swoim poczuciu, poszukuje drobiazgów i „nowych” szczegółów życia i przeżycia, jest szara i demokratyczna z założenia swego i programu, podąża „na ulicę”, „do sklepików i fabryk”, lubuje się w kaloryferach, tramwajach, kotach na wystawie sklepów, niweluje życie do poziomu ulicy i kawiarni. Wzamięn nie obchodzi ją nic filozofja (w znaczeniu ogólnem, a nie akademickiem), zagadnienia ducha, umysłu, jaźni, narodu, jednostki, kosmosu, przyrody, żywiołu, konstrukcji, formy, miłości czy nienawiści życia. Do wszystkiego, co jest Patosem życia, poezja owa pozostaje w stosunku nijakim. Rozproszenie po kątach życia zewnętrznego, chwytnie za ogon samolotów i innych wynalazków techniki nowożytnej, pozwalanie sobie na wszelką bezforemność, płytkość i bylejąkość przeżyć i formy, ducha i stylu, mowy i nastrojów, a wreszcie pornografja — oto poezja, która się „nową” nazywa. Słynny Rozbicki jest jej protoplastą. „Skamander“, który w poszukiwaniu nazwy dla swojej grupy poetów, wynalazł „populizm”, jest bardzo bliski prawdy. Omylił się tylko w doborze słowa łacińskiego: kierunek ten nazwać należy „wulgaryzmem” od słowa „vulgus” — motłoch... Wszystko to razem jest Chaos.

To samo dzieje się w innych sztukach, które zapragnęły odnowienia na drodze Chaosu, z zaprzeczeniem podstawowego Etosu życia i sztuki. Muzyka zrywa z melodją i ciągłością dźwięku, pragnie być rzeźbą, architekturą, myśleniem, tylko nie muzyką. Malarstwo zrywa z barwą i pragnie być geometriją, zrywa z harmonją kształtu gwoli bezforemności i potworności. Rzeźba pozwala sobie na używanie środków graficznych i malarzkich. Architektura usiłuje wyjść z form prostokątnych i pragnie rozlewać się w esach, floresach, linjach falistych i kształtach okrągłych. Scena pragnie stać się areną, i t. d.

Wszystko to jest Chaos. Wszystko to jest zapoznaniem podstawowego Etosu sztuki, Etosu, który obowiązuje, musi obowiązywać każdą sztukę bez względu na jej kierunek, i epokę. Etos sztuki, o którym mówię, którego żądam, jest zbiorem kilku czy kilkunastu praw i prawd elementarnych, bez których ginie sztuka wogóle, ginie sama możność istnienia sztuki. Są to prawdy tak proste, że o nich się nie myśli, jak np. ta, że drzewo rośnie korzeniami w ziemię a koroną w górę, a nigdy odwrotnie. Tym właśnie prawom i prawdom usiłuje przeczyć

„nowa” sztuka współczesna. I dlatego jest Chaosem, z którego nigdy żaden Patos nie wyrośnie.

Istnieje wiele danych na to, że ów Chaos sztuki protegują i umyślnie go szerzą żydzi w celu rozstrojenia i zatrucia młodej i inteligencji narodów aryjskich. Istotnie — w poezji np. pisanej po polsku a uchodzącej za nowy kierunek sztuki, żydzi nadają ton i charakter, żydzi ją reklamują i kolportują, żydzi na nią łożą i w pismach swych jej bronią (np. „Kurjer Polski”). Mózgowość tej poezji, jej skłonność do socjalizmu i pornografji, jej negatywność i destrukcyjność — to wszystko są cechy narodowe żydowskie, cechy, któremi oddycha duch żydowski, podczas gdy na arjów działają trująco.

Musimy z każdym Chaosem walczyć, lecz nie należy przeceniać jego sił. Wznosi się on obecnie w sztuce razem z falą motłochu socjalistycznego i razem z nią siłą swej bezwładności opadnie.

*St. Pieńkowski.*

## *Poezja Wachlarzy.*

*Oddawna utarł się w Chinach bardzo rozpowszechniony po dziś zwyczaj przyozdabiania poezją wachlarzy. Na nich pisywano pełne wdzięku mikro-poematy, z których kilka przytaczamy w tej formie w jaką ujęte są w oryginale.*

### *SMUTEK ROLNIKA.*

*Śnieg leci, leci.*

*Zwiewne płatki, jak rój białych motyli, pocichutku spadają na ziemię.....*

*Rolnik w zadumie złożył swe radło. Coś na kształt niewidocznych nici zaciska mu serce...*

*Rola to jego przyjaciółka. Gdy pochylał się ku niej, by pełen nadziei zawierzyć jej siewy, rzucał w nią także tajnie własnych myśli, odnajdując je potem, całe w rozkwicie, gdy pierwszy kiel puściły ziarna.....*

*A teraz rola - przyjaciółka kryje się pod białym, mroźnym welonem śniegu.....*

## DRWIĄCE KWIATY I MOTYLE.

Była góra, a na niej rzędem stały poważnie najeżone sosny... Pod nimi pstrzyły się na jedwabiu traw jaskrawe kwiaty...

Rade z barwnego stroju często śmiały się z posępnej szaty sosen, a złote roje motyli też dołączały swoje złośliwe uśmiechy.

Lecz w zimowe rano, gdym przyszedł obejrzeć górę, sosny — śniegiem sprószone, wciąż piętrzyły się poważne i zamyślane, a oczy moje daremnie szukały drwiących kwiatów i motyli...

## DZWIĘKI CZYFANU.

Siedzę na złomie granitowej groty i słucham, jak grają hen, w dali, na czyfanie...

Ongi słuchałem tej muzyki razem z kochanką. Tulita się do mnie w serdecznym zapale, a długim warkoczem oplatała mi ramiona.

Lecz niema jej teraz...

Daremnie czekam na nią wśród barw, woni i dźwięków wiosny, które tak wielbiła za życia...

O, nie zapytam muzykantów, grających na czyfanie, czy znali moją kochankę...

Czy pyta kto wiosną słowika, komu śpiewa swe pieśni nocne?...

## MYŚL SKREŚLONA NA BIAŁYM SZRONIE.

Biały szron ośnieżył krzewy, upodabniając je do upudrowanych lic kobiety...

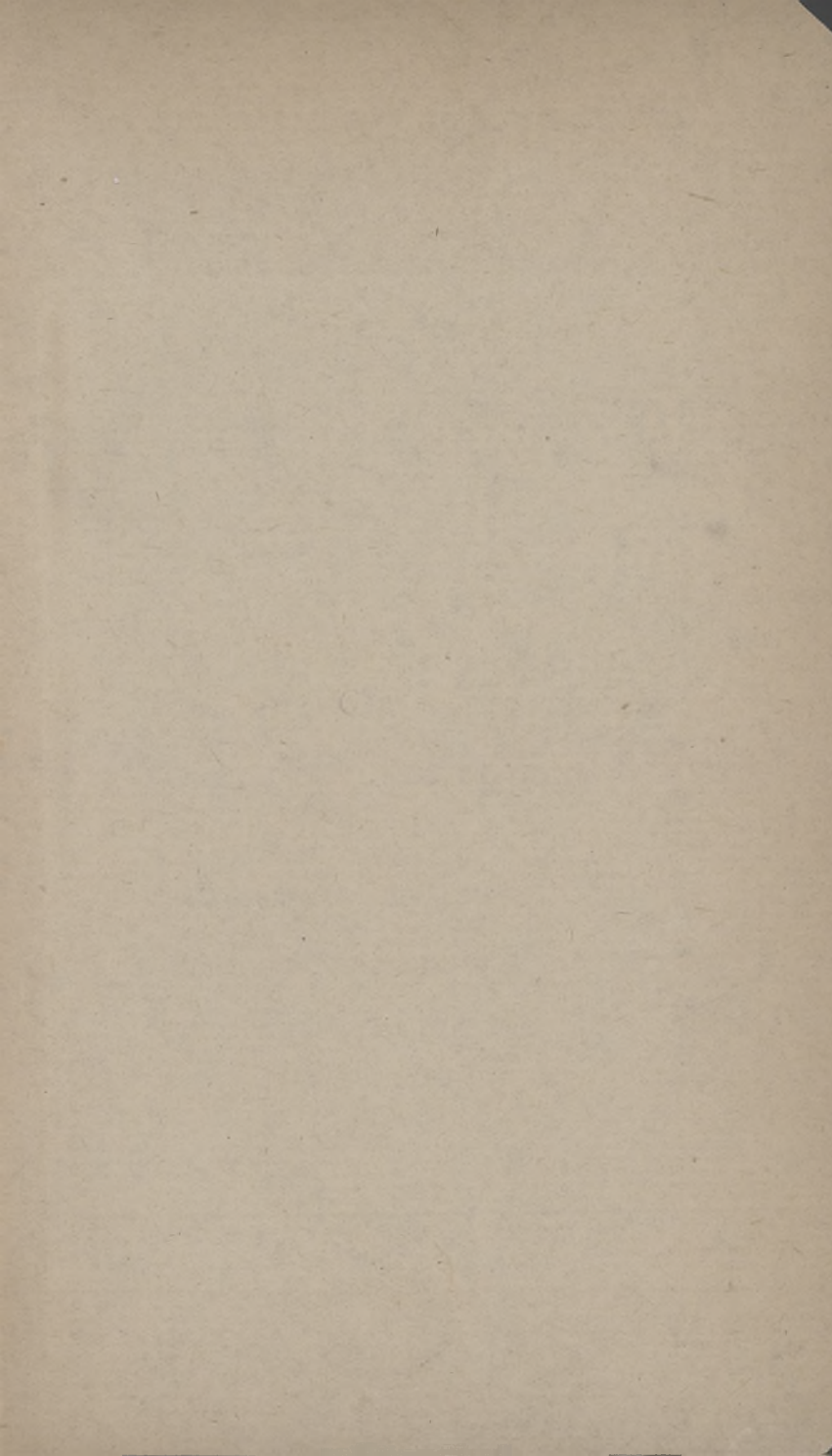
Stojąc u okna, myślę, że mężczyzna bez kobiet jest, jako kwiat, odarty z liści, i by zbyć się smutku, co mną owłada, żarem westchnienia kreślę swą myśl na białym szronie zamarzłej szyby...

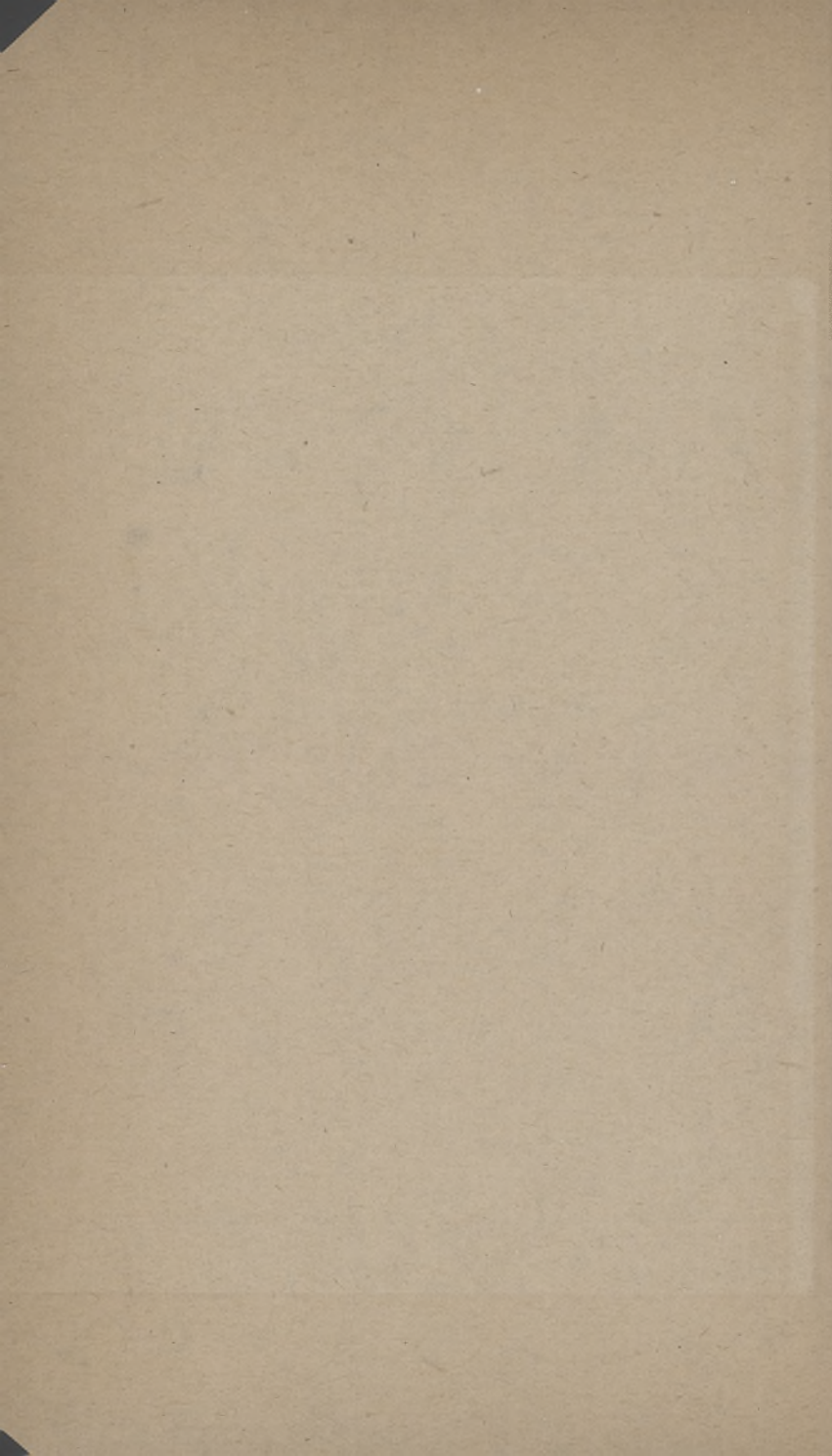
## NIEWOLNICA.

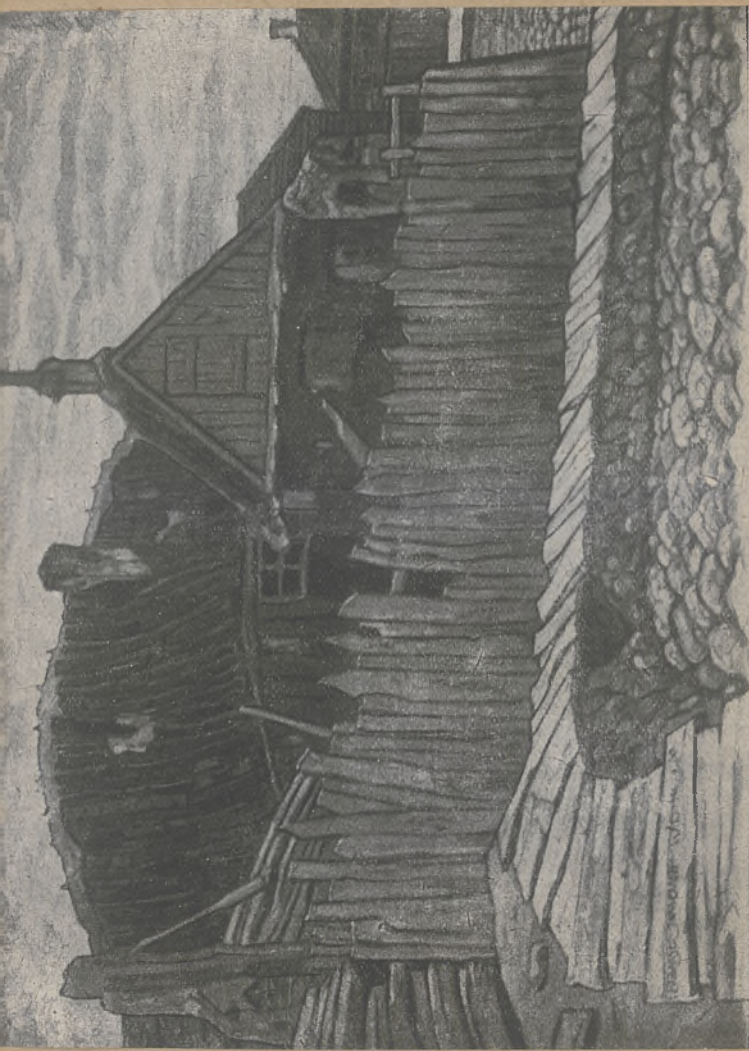
Tyle razy ją porzucąłem i tyleż razy wracałem do niej znowu... Teraz już ona wie, że nie opuszczę jej nigdy...

A jednak nie kocham jej, nienawidzę. Gdyby zmarła, byłbym szczęśliwy i wolny...









Z okolic Wilna. — Chata.

Mal. Bronisław Jamonit

(Wyst. w Sal. Sztuki Pol. Nowoczesnej).





*Czy znasz ból lkania na piersiach kobiety, którą pieścili inni? Czy znasz srom bezsilności wobec tej, z którą cię skuto jedynie piękne jej ciało?...*

*Uderzyłem ją dzisiaj, lecz cudowny blask zalsnił w jej oczach... Wpiłem się w słodycz jej warg i nigdy jeszcze tak upojnym nie był jej całunek...*

*Gdy miotam przekleństwem, ona się przeciąga leniwie i słodko... Gdy chcę miażdżyć jej kochanków, ona śpiewa wesołe piosenki...*

*Gdy wołam, że zniszczę siebie, że się zabiję, ona mnie pyta obojętnie: A cóż się stanie z zasianym ryżem?*

*I trwam wśród hańby i sromu i czekam, aż wyschnie jej ciało, jak wysycha ryż na polu.*

### *POBRZĘKI GONGU.*

*Samotnie, jak ścierń na ryżowisku, stoję pośród gór, sprószonych śniegiem.*

*Przedemną klasztor cichy, zapomniany...*

*Ongi na krużgankach jego siedzieli bonzowie i z kart rozłożonych wróżyli przyszłość... Na bambusowym kiju podzwaniał glucho mosiężny gong, a echo roznosiło jego niemilkkle huczenie daleko, daleko...*

*Co to? Znowu slysze pobrzęki gongu, znowu widzę bonzów, siedzących na krużganie?*

*Nie. To ostry wichur wionął z za góry i w poświstach swoich wygrał mi uludną melodię przeszłości...*

*Przedemną klasztor cichy zapomniany...*

*Samotnie, jak ścierń na ryżowisku, stoję pośród gór, sprószonych śniegiem, smutny i zadumany...*

*O, już nie zadzwonią mi pobrzęki gongu. To, co przeminie, nie wraca...*

### *NIEBIESKA LATARNIA.*

*Patrząc, jak drga płomień niebieskiej latarni, i marzę o chwilach szatu i kochania...*

*Kochanka moja zapalala mi ją zawsze, ilekroć wchodziłem w miłosnej udręce do jej pawilonu... Srebrne dzwonki na drzewach dzwoniły cicho i ukojnic... Róże buchaly wonia z gazonów rozkwitłego sadu... Słowik sypał swe*

*trele, jak rolnik, zsypujący świeży ziarnisty ryż do miedzianej misy...*

*Lecz zagasło płomień niebieskiej latarni, spadły srebrne dzwonki z powiędłych drzew, zacichły słowiki, i róże, zdeplane stopą jesieni, zamarły i zwiędły.*

*...Ach, czemuż nie płonie niebieska latarnia?*

*Remigjusz Kwiatkowski.*

## Bunt pod Grapą.

### I.

Po prawdzie rzec, jak się naród babski kiedy uweźmie, jak postanowi co na święte, to amen. Choćbyś nie wiem jak kręcił i wykręcał, nie poradzisz. Jedna baba uparta — kłopot na całą wieś, dwie uparte — kłopot na powiat, ale jak się chwycą za ręce trzy-cztery, a cóż dopiero gromada — to już trzęsienie ziemi w kraju i wojna.

Nie nowina to żadna, że różne zmowy babskie bywały — naród o tem wie, a i w starych książkach o tem by się wyczytało. Ale takiej zmowy, takiego wydarzenia, jak u nas (nie powiem wsi, bo nie chcę mącić), chyba jeszcze nie było.

Po wielkiej wojnie, jesienią 1918 r., zaczęło chłopstwo nasze gromadnie wracać do chałup. Wracało to ocądrane, szmatławce, opuchłe z głodu, sponiewierane do cna i zło. Najgorzej było z tymi, co z taljańskiego frontu albo z kraju Francuzów, z pod Werdunu, przepychali się sztuką i siłą do kraju. Na taljańskim froncie lenja pękła jednego dnia, strach rzucił się na ludzi, a Taljany wio! zastawiać saki i zgarniać naród w niewolę. Na wyprędki rzuciło się żołnierstwo austriackie ku krajom północnym. Nasze zaś chłopskie ku Polskiej się rwało, zachadzało się do krwi, byle się wyrwać z sieci. Milami a milami tak wędrowało zestraszane i głodne, aż dorwało się gdzie do jakiejś kolei i brało maszyny i wagony siłą. Jechało to potem na schodkach wozów, na dachach, gdzie i jak kto mógł. Tak też jednego dnia przywędrowało do naszej wsi pięciu, drugiego ośmiu, pomału doszło jeszcze z dziesięciu i w końcu prawie wszyscy wojownicy zeszli się pod strzechami swojemi. Zabrakło paru, o których dotąd niewiada, co z nimi — i paru, którzy nie wrócą już nigdy.



We wsi, jak we wsi. Wojownicy, którzy mogli, poźdierali z siebie łachy austriackie, ten—ów zostawił sobie jeszcze czapkę i przypiął do niej orzelka, obmyli się pomalą, podjedli, przyszli do siebie i zaczęli się brać do gospodarki. Koło chałup, choć zima na dobre już się zabieliła wokół, roboty było dość. Niektórzy przez cały czas wojny nie zajrzeli do domu, a choć i zajrzeli, to cóż mogli ugazdować przez krótki zwyczajnie czas urlopu? Same naprawy i uzupełnienia sprzętu gazdowskiego dałyby sporo mitręgi, a gdzież tu dopiero młócka, gdzie las, gdzie rozwózka nawozu i to i tamto. Roboty było dość. Ale ta robota jakoś nie szła. Wychodził jeden z drugim przed izbę, obzierał się, przeciągał, zajrzał do stajni, zakurzył fajkę i już wracał pogrzać się. Wyszedł po chwili, zrząbał dwa-trzy patyki, pomedytował nad nimi i znów wodził oczami dokoła siebie. Snuli się ci ludzie koło chałup pochmurni i przygięci, jakby ich co przysiadło. Ożywiali się dopiero, kiedy zeszło się ich z kilku i kiedy zaczęli gwarzyć o sprawach tamtych, wojennych, albo o nowinkach, które i do naszej wsi gęsto nadchodziły. A to o bolszewikach, a to o Polsce i inne. Wtedy dochodziło nieraz i do ostrej zwady. Lecz rozchodzili się znów i jakaś tępa głuchość przylegała wieś naszą z powrotem.

Tak było do Bożego Narodzenia.

## II.

W czasie świąt, na Szczepana, późną już nocą wrócił do domu Kuba Pęksa, który w r. 1915 w bojach za Gorlicami dostał się do niewoli moskiewskiej. Kuba chłop był żonaty, ale do rzeczy, młody, obrotny i z fantazją. Idąc po latach przez wieś ku swemu obojętnemu, wstąpił po muzykantów. Jak było tak było, w niewoli u Rusa najgorzej mu nie było; twardy w robocie, przemyślny wśród ludzi, grosza trochę wszył za cholewę i umiał wydostać się z nim do kraju. Chciał żonie zrobić uciechę. Muzykanci ociągali się trochę, bąkali coś pod nosem i kręcili, ale kiedy Kuba pokazał im tabak i gorzałkę—poszli. Jak było nie iść...

Dobrze już z północkska stanęli w czterech pod przymarzłymi nieco oknami obszernych izb Pęksówych. Serce Kuby zaczęło się trzepotać gwałtownie. Hażbietka za temi szybami,

Hażbietka! Żał mu się zrobiło nagle, że zwołał muzykę. Nie będzie się mógł uwitać z Hażbietką tak, jak zapragnął tego dopiero teraz—inaczej, niż kiedykolwiek dotąd. Ale Kuba chłop był krótkiego prawa. Przepadło.

— Zagrajcie. Zagrajcie naską nute...

I zadudniały basy, śmiało odezwały się gęśliki, przywót-rzyła grzecznie oktawka.

Hej popod las, popod las,  
popod odrowąski —  
bocys-też to, Hażbieś,  
kieś pasaża gąski!...

Kuba pchnął silnie drzwi. Były mocno zaparte. Nie otworzyły się. Nic to. Światelko zamigotało za szybami, a za chwilę słychno już było wyraźnie, choć muzykanci grali ostro, głos Hażbietki: kto tam?

— To jo. Kuba!

Światelko zgasło.

— Kuba? W imie Ojca i Syna — Kuba?

— No Kuba. Otwieraj.

Drobniejskim kroczeniem, bosą, skoczyła Hażbietka do sieni i ku drzwiom. Otworzyła. Kuba chwycił ją w pól, przygarnął mocno ku sobie.

— Moja bięda, moja bięda mała—mrucał, tuląc ją w rozłożystych objęciach.

Zięb idący z pola potrząsł nią, to też Kuba uniósł Hażbietkę z ziemi i tak począł iść ku izbie. Muzykanci podeszli na próg sieni. I zadudniało gazdostwo Pęksowe staroświecką, upojną nutą, przy której nieboszczyk Pęksa ojciec tańczył z Hażbietką na weselu syna. Honornie zadumały się szerokie płazy Pęksowego domu. Podniosła się duma osiedziałego rodu gazdowskiego i hyr jego imienia. Zdawało się, jakoby wszyscy Pęksowie, co przez wieki na halach nieprzeliczone stada białych owiec wypasali i wielu stronami gór chadzali po sławne przygody—jakoby wszyscy się tu zwołali, na tę noc, na to powitanie jedyńca-wojownika...

Upojony radością Kuba nosił po ciemnej izbie swą żonę, śmiał się do niej i przytulał ją coraz serdeczniej i serdeczniej. Wreszcie posadził ją na ławie. Muzyka nagle przerwała grę. Koło izby zadudniało tylko.

— Co to? co to, dlaczego? — Kuba wybiegł przed izbę. Lecz muzykanci śmigali przez wieś, co sił.

— Świeć — kazał żonie, wchodząc z powrotem do izby.

Haźbietka zaczęła się kręcić niesporo i leniwie koło półki. Gazda zapalił lampkę sam. Ciszę przerwało nagle rozespane, pokorniutkie, ciche kwilenie. Kuba spojrzął ku łóżku. Z kołyski, z tej samej kołyski, w której on się wykołysał na parobczaka, na męża i wojownika — wydostawała się malutka rączka, jakby prosząca o coś przez sen...

— Haźbieś...

Haźbietka skurczyła się w kącie izby, stała się taka małuśka, jak była wtedy, kie z Kubą w borach pasala. Oczy wpatrzone w Kubę — były przerażone i biedne, bezradne i pokorne.

— Zabij, zabij mnie — szeptała, złożywszy ręce jak do modlitwy.

Zdało się Kubie, że go chwyciło coś za gardło, tarmosi nim i dusi. Ogarnął go zamęt—taki sam, jak w ogniu wojennym, kiedy niewiada już, gdzie zaryć się przed hukiem, zgiełkiem i wizgotem rozuzdanej Śmierci. Twarze ojca i matki, Pęksowe pola dostatnie i urodne, razem uprawiane, okwitłe kweciem różano-białem jabłonki uśmiechnięte, pastwiska, na których w radosną młodość porastali, gromada wiejska do nich uśmiechnięta, wesele, ślub, długie łańcuchy klnących w spiekocie wojsk idących w nakazaną, nienawistną bezbrzeż — to wszystko jęło się wikłać, plątać, wyrastać i przepadać w Kubie. Ziemia zaczęła się osuwać w ciemne otchłaniska, dom rozsypał się, by runąć...

— Haźbieś!...

Głos mu się przełamał, jakby ten patyk ladajaki. Chciał krzykiem wydobyć z niej jakąś inną, zbawienną prawdę, ale nie umiał już, nie miał sił. Zwalił się na ławę, głowę wmiął w dłonie i wpatrzył się w przepastną ciemność bólu.

Rano już było dobrze, ludzi zaczęli iść do kościoła, kiedy Kuba dzwignął się z ławy. Haźbietka stała nieporuszona w rogu izby. Podszedł do niej.

— Bier sie. Bier sie zaraz. Nie pokazuj mi sie więcej na oczy. Nie chce cię znać. Idź! — szarpnął ją z kąta i pchnął ku kołysce.

Otepiąta męką okrutnej nocy Haźbietka bezwolnie prawie



przyodziła się wartko, wyjęła z kołyski płaczące dziecko i cicho, jakby zastygła, poszła.

### III.

Na mszy w kościele głowy się chwiały, jak las przy dobrym wicherze—tak się ludziska dziwowali szeptanym wieściom. Jeszcze pewnie nikt we wsi łyżki do gęby tego rana nie podniósł, kiedy cała parafja już wiedziała, że Kuba wrócił i Haźbietkę wygnał.

— To jest chłop! — dochwalowali se gazdowie po mszy przed kościołem.—Ten ma krótkie, wojeńskie prawo. Wie, co się komu patrzy.

— Trzaby w niejednej chałupie taki porządek zrobić.

— O hej! W niejednej. A i pewnie się robi—zaczęli grozić poniekąd, podobnie, jak Kuba, pokrzywdzeni.

— Trza oporządzić wieś. Dużo roboty nie będzie. Dwie—trzy chałupy... Ale to trza zrobić, bo dziś wietrzą cały świat...

Baby zrobiły zaś swój wiec przy kościele. Stare chwaliły czyn Kuby. Nikt się ta temu nie dziwował, ani ich nikt nie słuchał. Ale młode gazdzinki! Te dopiero rozpuściły języki.

— Delikatnisia... Zachciało się jej felfebra...

— Ułana! Biedny Kuba...

— Dochował się. Do ślubu poprowadził, a po ślubie kto inny poradził...

— Nie zgietzczę! Chłopy winny wszystkiemu, mogły na wojne nie chodzić, mogły pilnować gazdostw i bab — teraz niech pokutują!

Wszystkie baby zamilkły nagle i obejrzały się, która to z takim wywodem przyszła. Ale spotkawszy się z zawadjackiem spojrzeniem wdowy Tereski z pod Grapy, której nikt nigdy nie dorówna ani głową ani gębą, czekały, co powie dalej.

— To jest sprawa! — tupnęła mocno Tereska. — Głupie gdakule! To jest sprawa—wiecie? A Haźbietka u mnie, co byście se wiedziały i wara mi od niej...

Ludzie zaczęły się rozchodzić. Mocne słowa Tereski zrobiły wrażenie.

Po niesporach ten i ów myślał zajrzeć do Kuby, ale nikt nie śmiał. Zebrało się nawet paru gazdów pod samą chałupą Pęksów, ale że Kuba nie wychylił głowy, nie pokazał

się ani w oknie ani na obejściu, gromada rozeszła się. Wygnanie Hażbietki było dalej główną i jedyną sprawą całej wsi. W poniekórych chałupach gazdowie, zwłaszcza oni niedawno przybyli z frontów wojownicy, zabrali się do porządków na dobre. W ślad za nimi szli inni — mieli o co, czy nie, wszystko jedno—rozprawa miała być walna i ostateczna. W całej wsi rozlegały się piski, krzyki i zawrozenia. Dwie czy trzy baby podobnie, jak Hażbietka, znalazły się poza opłotkami swych obejść, inne skuczały, jak psiny, koło węglów. Noc zapowiadała się jeszcze burzliwiej, bo sporo gazdów i parobczaków zeszło się u Pitwasa, który wyrabiał najmocniejszą w całej okolicy gorzałkę. Zaczęto pić, ale to pić rzetelnie. Na tę sprawiedliwość.

Wygwane z domów kobieciny, zahukane, splakane i pełne wstydu wlokły się pod Grape, do przysiółka, w którym siadawali głównie wolowaci, sietniaki i insza podobna bieda. W tym to przysiółku siadowała i wdowa Tereska. Ta nie próżnowała. Latała od chałupy do chałupy, jak oparzona, młęła językiem, jak kołowrotek, aż pozbierała wszystkie wygnane żony i umieściła je u siebie, w jednej ciasnej izbeczce, wraz z Hażbietką i dzieckami. Naniosiła słomy, pościeliła, nawarzyła ziemniaków, posoliła je i kazała jeść. Wygnanki dławily się, lecz jadły. Kazała iść spać. Pokładły się. Poczem wyrwała się z chałupy i pognąła jak wicher ku Pitwasowi. U Pitwasa chłopcy się rozonaczyły do znaku. Zawziętość na przespanice i nieprzespanice rosła. One wszystkie jednakie—dopowiadali sobie. Kiedy tu honwedy stały—jak było? A z wsiarzami Rusnakami albo z Ciechami nie zadawały się? Bo to była nowizna. He raty, przeraty. Trza się porachować. Dobrze, że to Kuba raz zaczął. Bo kto wie, do czego by jeszcze mogło dojść w takich czasach. Jak sobie prawa sam nie zrobisz, to go nie znajdziesz. A ksiądz, niby nasz proboszcz, nie winowaty? Jakże robił? Dyc ino spowiadał i odpuszczał, spowiadał i odpuszczał, a one grzeszyły dalej. Porządek musi być...

I hrubsi gazdowie i biedź pospolita — wszystko to tak zawojowało się potrzebą robienia porządków, że nic, ani amen w pacierzu nie mogłoby już temu przeszkodzić. Tereska odskoczyła od okienka karczmy i zawróciła pod Grape.

#### IV.

Rano ponowiły się w wielu chałupach zwady i kłótnie,

a nawet niebylejakie bitki. Poniejedna z kobiet opuściła sama dom, porwała równie ukrzywdzoną kumoszkę i poszły zaś one do Pitwasa. Na tę najmocniejszą. Powoli zeszło się tam do ośmiu kobiecín, a między niemi zjawiła się też i Tereska.

— Baby! Głupieście. Po rozum do głowy, po widły do ręki. Co to tu za rządy mają być w tej wsi?

Zwidziała się babom ta mowa.

— A juści. Słownie Tereska gwarzą...

A Tereska dalej:

— Dyc już prawie niema chałupy, w którejby nie było baby obitej i sponiewieranej. Ja chłopą nie mam, ale mi o krzywdę idzie, o obrazę Boską. Co to za sądy nastaly? Kto to sądzi? Kogo to sądzą? Co to jest? Czy my sie tu nie narobiły dość, nie namęczyły, nie napłakały? Kto utrzymał w tej wielkiej biedzie gazdostwa, kto dzieci odchowal?

Babom się aż oczy zaszklily od tej rzeźkiej mowy.

— Tak nam płacą za nasze męki? — wołała Tereska w uniesieniu. Przez pięć roków darli buty za naszą pracę, przez pięć roków strzelali za nasze pieniądze... Pięć roków chodzili po krajach taljańskich i moskiewskich—z Taljankami i Moskiewkami sie zadawali—a teraz z otwartemi pyskami ida na nas?!

Babiny chciały ugościć Tereskę, ale Tereska ślubowała. Nie pija.

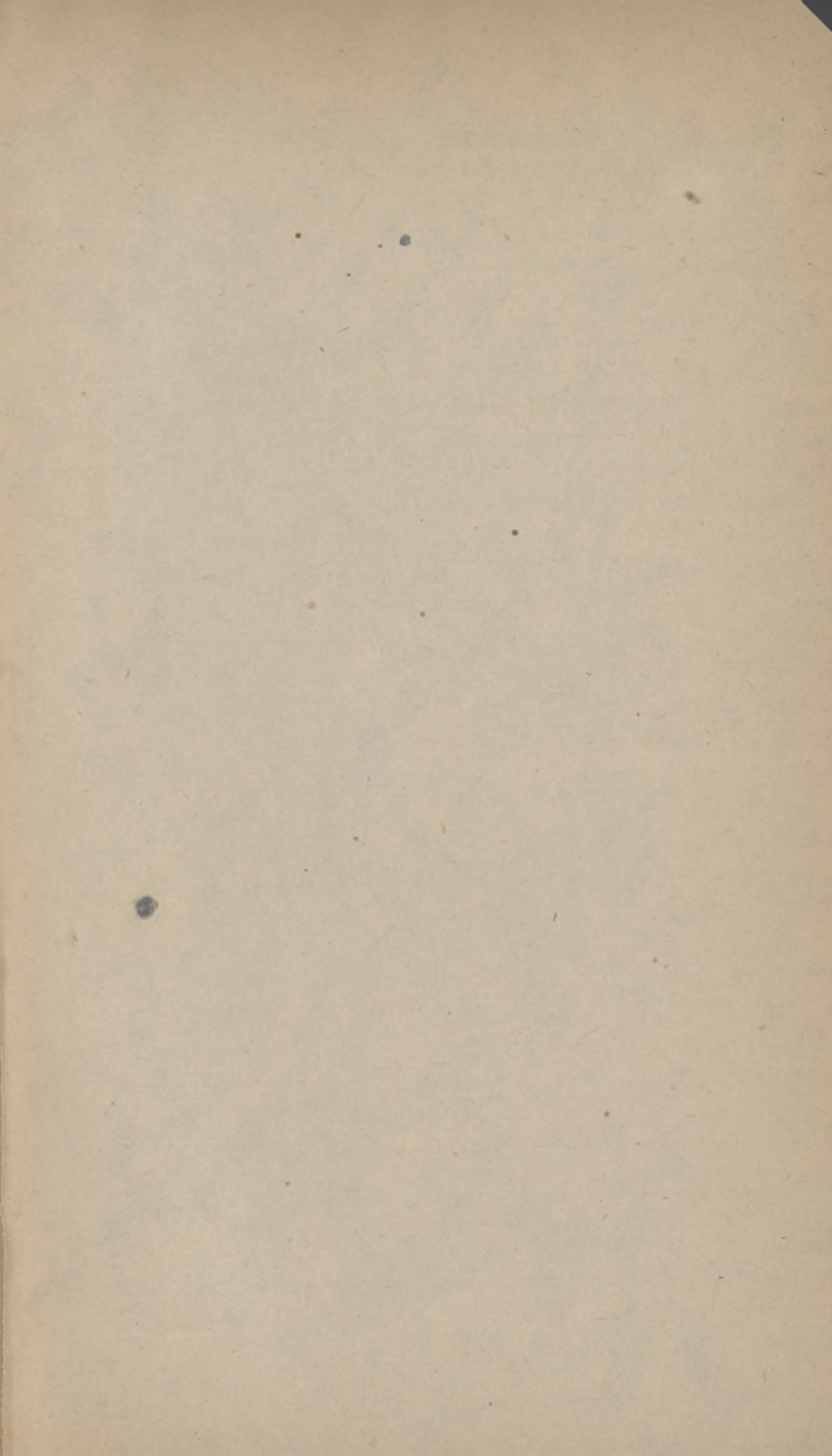
— My im tu zrobimy porządek. Nie pić więcej, brać sie do roboty. W godzinę macie obejść wieś, wszystkie od 16 roku życia kobiety zwołać na południe pod Grapę: z widłami, z kosami, z cepami, która z czem może i co uniesie. Jedzenia wziąć chytro na dwa dni. W chałupach zostawić wszystko w nieporządku — głodne dziećka, statek niemyty, śmieci na środku izby. Niech gazdują sami, kiedy tacy mądrzy. Żywol

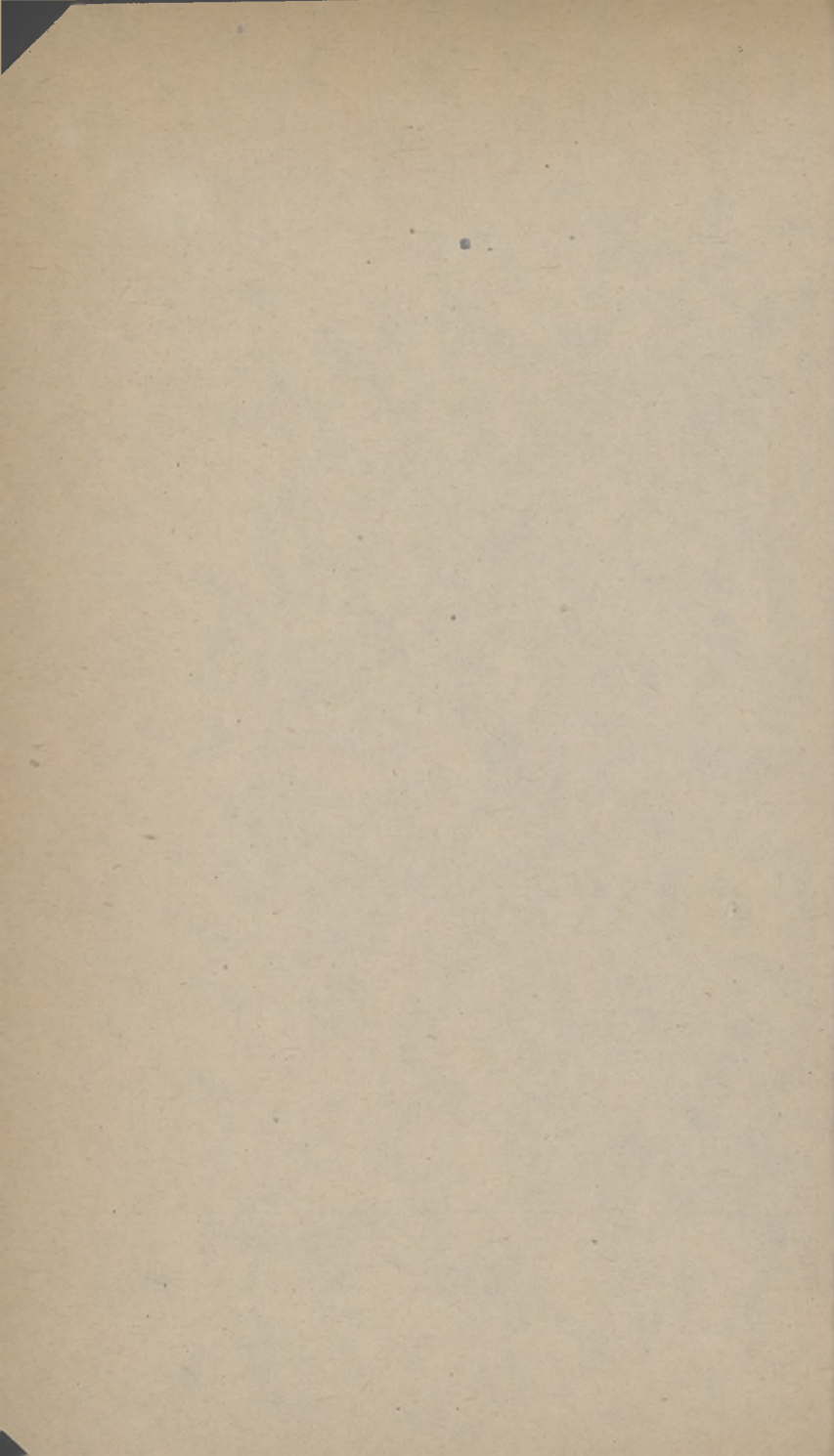
Babiny rozsypaly się migiem po wsi i nuże nakrećać. Jedne się bały, drugie nie dowierzały, trzecie jednak zapalały się i umacniały lub zgoła porywały słabe. W dwie godziny, na oczach osłupiałyich gazdów, zgromadziło się pod Grapą dość liczne wojsko babskie i zaczęło potrząsać groźnie widłami i cepami w stronę wsi. Komendę objęła Tereska. Nauczona wielu doświadczeniami, wojnę rozpoczęła od rekwizycji całego przysiółka Dziadowskiego pod Grapą. Siłą-mocą wyгнаła z niego wszystkich mieszkańców, prócz niewiast i dzieć, poczem rozstawiła gęste warty i zajęła kwatery.

(Dok. nast.)

*Feliks Gwizdź.*









Madonna.

Mal. Władysław Roguski.

(Wyst. w Sal. Sztuki Pol. Nowoczesnej).





# Mobilizacja społeczeństwa.

Podajemy niżej ciekawy projekt p. generała Łempickiego w sprawie mobilizacji społeczeństwa. Nie wchodzimy w krytykę projektu, a udzielamy mu miejsca ponieważ poruszana sprawa jest dość aktualną, gotowość bowiem społeczeństwa do szybkiego i skutecznego zmobilizowania się w razie wojny jest konieczną, chodzi tylko o to jaka ma być tego organizacja, jak ma to być w życie wprowadzone, jaki ma być tego zakres i co powinno być tem objęte. O nadsyłanie uwag w tej sprawie czytelników prosimy.

*Redakcja.*

Ostatnia wojna europejska wykazała, że obecnie wojny są wojnami całych narodów, w których całe społeczeństwo danego państwa bierze udział, jak również, że im lepiej społeczeństwo jakieś jest w tym kierunku zorganizowane, tem lepsze rezultaty, dane państwo może z wojny wynieść.

Toteż i Polska, znajdującą się w nadzwyczaj niekorzystnem położeniu geograficznem, gdyż nieposiadająca granic naturalnych, a otoczona przytem przez państwa silne, wrogo dla niej usposobione i czyhające tylko na sposobną chwilę, aby na nowo ją rozerwać, musi już teraz pomyśleć nad odpowiedniem zorganizowaniem społeczeństwa na wypadek przyszłej wojny. Przy tej organizacji powinny służyć jako wytyczne następujące momenty:

1) W przyszłej wojnie powinien brać udział cały naród, a nie pojedyncze tylko jego jednostki.

2) Każda jednostka, odpowiednio do swoich zdolności zarówno fizycznych jak i umysłowych, już podczas pokoju powinna mieć ściśle wyznaczony zakres działania na wypadek wojny i do wykonania tego działania już podczas pokoju być odpowiednio przygotowaną i wyszkoloną.

3) Wyszkozenie to ma dotyczyć nietylko służby wojskowej, ale wszelakich rodzaj służby państwowej, gdyż tylko w ten sposób może naród w razie wojny nietylko rzucić przeciw wrogowi odpowiednie siły bojowe, ale także natychmiast zastąpić wszelkie ubytki w służbie państwowej odpowiedniemi siłami, przez co żadne kółko w tej skomplikowanej maszynie państwowej nie stanie i będzie ona mogła dalej bez wstrząśnień i zgrzytów normalnie i sprawnie funkcjonować.

Organizacja taka jest możliwą do przeprowadzenia tylko pod tym warunkiem, że przyjmiemy jako prawo, że każdy obywatel państwa bez różnicy płci powinien pewien okres swojego życia poświęcić obowiązkowo służbie państwowej i to bezpłatnie a jedynie tylko wzamian za utrzymanie. Dla mężczyzn byłaby obowiązkową 2-letnia, dla kobiet zaś jednoroczna służba, przy-  
czem jako wiek, w którymby ta służba czynna miała być do-  
konaną, nadawałby się najlepiej dla mężczyzn wiek między  
18 a 21, dla kobiet zaś między 18 a 20 r. życia. Jednostki  
zdolne fizycznie do służby wojskowej byłyby w tym kierunku  
szkolone i mężczyźni przeznaczeni do służby frontowej, a ko-  
biety do służby w baonach wartowniczych, przy policji, żan-  
darmerji i t. p.

Jednostki do służby wojskowej fizycznie niezdolne byłyby  
szkolone w służbie administracyjnej, jako urzędniczki, zarówno  
dla urzędów państwowych, jakoteż ważnych punktów przemy-  
słowych, względnie przedsiębiorstw służących do użytku po-  
wszechnego, względnie jako pracownice zwykłe.

Od obowiązku powszechnej służby państwowej mogą być  
zwalniane tylko te osoby, które czy to pod względem fizycz-  
nym, czy też umysłowym, nie są zdolne do wykonywania żad-  
nej czynności. Jedynie tylko odbycie przepisanej czynnej służby  
państwowej uprawnia do zawierania związków małżeńskich,  
jakoteż brania udziału w biernych i czynnych wyborach do  
Sejmu.

Przez zaprowadzenie powszechnej służby państwowej, zy-  
skałoby państwo nietylko znaczny zapas ludności wojskowo  
wyszkolonej, zdolnej orężem bronić granic i całości państwa,  
ale i znaczny zapas sił zdolnych natychmiast w kraju podjąć  
służbę administracyjną państwa i dalej ją kontynuować.

Powszechna służba państwowa miałaby również ważne  
znaczenie wychowawcze, albowiem przyuczałaby nietylko młode  
pokolenie do punktualnego, ścisłego i sumiennego wypełnienia  
obowiązków, ale także zwalczalaby kwitnący dotychczas zwłaszcza  
wśród szarej masy analfabetyzm, budziłaby w niej poczucie  
narodowe i prawdziwy patriotyzm.

*Z. Lempicki*

Generał-Podporucznik.



# Camera lucida.

## Lepiej późno niż wcale.

W tych dniach dopiero spełnił się oficjalny akt rozumu politycznego i akt naturalnych sympatyj kulturalnych, za bytnością Naczelnika Państwa w Paryżu. Stać się to powinno już było okragło przed dwoma laty, gdy historia niepodległości Polski, okupionej głównie krwią francuską, poczynała się dopiero wśród niepewności chaosu. Godność narodowa nasza nie tylko by na tem nie straciła, ale przeciwnie, objawiłaby się w postaci kruszcu szlachetnego, który ocenia każdy, nawet wróg. Tylko moralny cham nie zdolny jest zrozumieć, że istotna godność, płynąca nie ze zboczeń psychicznych lub uczuć wielkości, ale z naturalnego poczucia zasługi, nie wstydy się ujawnić wdzięczności i uczuć bohaterstwa. Nie tylko nie wstydy się, ale śpieszy jaknajprędzej dokonać tego duchowego obowiązku.

Ze smutkiem obliczalibyśmy ile na tem opóźnieniu naszego oficjalnego zbliżenia się do Francji, stracił polski interes polityczny. W takie dwa lata, jakie ubiegły, wobec ciągłej niepewności jutra, wobec możliwości zdarzeń najbardziej skomplikowanych i nieprzewidzianych, w takie lata trzeba kuć żelazo na gorąco. Jeden rok taki może starczyć za dziesiątki epok spokojnych. Któż zaręczy, że zdołamy ten czas dopędzić?

Pijanemu wydaje się, że cały świat kręci się około niego i gotów jest rzucić się na każdego, ktoby tej jego orientacji miał zaprzeczyć. Próźniakowi zdaje się, że wszędzie nikt nic nie robi i skwapliwie chwyta wieści z wiatru, że tam gdzieś też jest źle. Głupcy dopuszczeni do władzy są z siebie nie tylko zupełnie zadowoleni, ale nawet dumni i zaczynają pozować na godność.

Dzisiaj, a lat temu dwa, to ogromna różnica w życiu naszych sąsiadów, Moskwy i Niemców. Jeżeli możemy liczyć na obezwładnienie Wschodu, to chyba niemowlę mogło być spodziewać się bierności narodu tak jednolitego, tak patriotycznego i tak energicznego jak Niemcy.

Jednakże takie niemowlęta przez dwa lata fundamentalne rządziły Polską... i są z siebie zupełnie zadowolone...

Cóż możemy dodać? Zdawkowe: „lepiej późno niż wcale“.

*Igr.*

## Sposoby zaniechane.

W starożytności, gdy chodziło o decyzję w sprawach zawiłych i nader skomplikowanych udawano się po radę do ludzi świątliwych, znanych ze swej uczciwości, mądrości i sprawiedliwości — takimi ludźmi byli: Salomon, Arbitrzy w Grecji, a u nas Maciek nad Maćkami...

Uznawano też Sądy Boże, a było to w czasach, gdy wierzono w Boga i w uczciwość wybitnych ludzi.

Z rozwojem ludzkiej kultury ustalono miary i wagi dla określenia realnej wartości i walutę zamienną w złocie...

Od tego czasu ludzkość zmartwiała o tyle, że ważymy rzeczy nieważkie i zgłębiałyśmy objawy niezgłębione.

Wtedy to wyrocznię Boga przekształcono w wyrocznię Pytji — Salomona w Kauzyperde, a Maćka w płatnego urzędnika od jurysprudencji.

Dzisiaj mamy więc zamiast dawnych sądów — giełdę i walutę, a za grudkę złota można kupić co się komu rzetelnie spodoba, zaczawszy od przedmiotów pierwszej potrzeby a kończąc na „głosach”, — a sprzedać chociażby wartość osobistą i własne sumienie.

*Gen. Wejt.*

## Marginesy filozoficzne.

### III, SYNTEZA NA MANOWCACH.

Z gruzów powstają gmachy, z rozbitych myśli — syntezy. Oto wchodzimy w wielki okres, gdy z rumowisk dogmatów, praw, wierzeń i hasel gotów powstać nowy świat kultury. Ale trudne jest dzieło odbudowy, bo zbyt mało zaczynu twórczego, woli odrodzenia, a dróg rozstajnych — za dużo. Oto trzy główne manowce widzimy, któremi zdążają te nasze słabe jak dotąd wysiłki. Pierwszy — to dawna droga w XIX prze-rwana kłóskami wojny, Synteza streszcza się w odbudowie maszyn, wielkiego przemysłu, militaryzmu, ideałów mocarstw pochłaniających jednostkę ludzką, kultu nauki doświadczalnej, „wolnej myśli“, wyzwalającej z „przesądów” religijnych i metafizycznych. Utylitaryzm, higjena społeczna, ideał normalna jednostka w normalnym społeczeństwie — oto hasła i kanyony tego kierunku. Czyż trudno dojrzeć niebezpieczeństwa? Świat dłań jest olbrzymią, zgrzytającą machiną (Carlyle), rojowiskiem atomów; ludzие „ustroje psychofizjologiczne“, zlepkі czynności i organów; społeczeństwa — pracowite, zadymione mrowiska, zmęczone i odarte ze złudzeń szare rzesze, wlokące swą taczkę żywota — a w perspektywie — druga Wielka Wojna; ideały komfortu maszynowego i użycia, filozofja „szkiełka i oka“ bez intuicji człowieczeństwa i wielkich żywiołów — oto ten manowiec, którym większość umysłów podąża. Drugi — prowadzi wstecz ku napoły zapomnianym, napoły pogrzebanym kształtom dawnych czcigodnych wierzeń i norm etycznych. Ślepa, gorąca wiara, czystość, surowość obyczajów, dawna cnota i ofiarność — wzniosłe hasła, karmione rzeczywistością, wydają cudowne kwiaty i soki lecznicze — ale rzeczywistość dla nich dawno w świecie pokratkowanym i ponumerowanym minęła; resztki dobił miecz wojny, gdy jak na dłoni widać było śmierć i męczeństwo najświętszych rzeczy, serc niebiańskich, a bezbronnych, Tum gotycki karmił świat, który samolot i torpeda zniweczyły. A te piękne hasła rezygnacji, pokory, ufności i wyrzeczenia... jakże okrutne się zdają dni, gdy ludzką pierś rozrywa głód choć chwilę szczęścia za tyle mąk, krzyk o upojenie radością i słońcem w umajonych zaciszach!...

Nic nie pomoże werseł świętej księgi ni kazanie o Duchu. Suro-we nadto i blade... oto trzeci manowiec i wyrównanie poziomów, spól-nota przeciętności, despotyzm państwa, czyniącego jednostkę bezimienną cegiełką gmachu niewoli, czujne oko zawiści na twórczość i wyżynę i splendor i dorobek i tradycję dostojeństwa; czolobitność przed młotem i radłem, a urąganie skrzydłom i boskości. Oto ta zachwalana droga, którą ciągną masy złe, ciemne, znękane obcowaniem z machiną i jej bezdusznym gniewem, oto urok dla rzesz, co wyćwiczyły się w sztuce mordowania i burzenia zarówno więzień jak i świątyń. Oto śmierć kultury — ten czerwony manowiec dnia dzisiejszego!... Stoimy na rozdrożu, jaką drogę niemylną wybrać mamy? Jaką syntezą, jakim „powinieneś“, jakim błyskiem szczęścia i obietnicą ziszczenia może pokrzepić się dusza prawa a znękana?

Wśród krzyżowania wątpliń i pytań jedna pewność wybliska: nie teoria, nie cyfra, nie utopia, nie frazes, nie poemat — ale zjawia nowej rzeczywistości i nowego człowieka ukaże ową drogę. Suche, szlachetne

teorie filozofów, niczem były wobec logiki wieku XIX — poezja kołysała lub drażniła nerwy — rzeczywistość pchała do katastrofy; oto teraz tę rzeczywistość i tego w niej człowieka odnowić mamy!... Nie mrówkę stępniałą, nie niewolnika trybów i kotłów, nie chciwego łupiescę i gwałciciela Natury, nie spekulanta na pięściach i żołądkach tłumów, nie karła o potwornym mózgu i uśmiechu żaby — ale fragment wiecznie żywego, choć dziś śmiertelnie zagrożonego Człowieka. A równolegle z nim — winniśmy fragment odpowiedniej rzeczywistości wyrzeźbić. Bo ni słowem — ni złudzeniem nie utrwalić nowego człowieka — za słabe są na to. Jedna rzeczywistość to zdziała. Jakież to będzie człowiek i jaka rzeczywistość? Przyszłość bliska odpowie. My jeno dziś tyle wiemy, że jest zły, bezduszny i samotny, choć napozór tak trzeźwy, mądry uspołeczniony... Kto go natchnie miłością i czcią życia, kto go zbrata z Wszczęściwem; da mu warunki istnienia odrodzonego, ten będzie filozofem jutra i godnym uczniem starego dobroczyńcy ludzkości, tytana Prometeusza.

Ciągną złote sny o owym pełnym, dostojnym człowieku — i gorzkie szyderstwa: czyliż żył ideał, czyliż istniał człowiek taki naprawdę? Słoneczna jawi się Grecja, mędrzec i efeb, obrońca ojczyzny i dostojny biesiadnik — Sokrates, Arystyp, Leonidas i Anakreont... a obok tłum zgjętych jeńców i niewolników... Jawi się Rzym hulaszczy — Cezary i Petronjusze i zdeptane narody Wschodu i Póinocy. A oto Renesans: Leonardo da Vinci, kardynał Bembo, Wawrzyniec Wspaniały, Benvenuto Cellini i truciele i kazirodzy...

A oto rokoko i rewolucja, Mirabeau i Lafayette, Napoleon i Byron utopiści i szalbierze... Gdzież ów „człowiek wieczny”, o którym mówił Mickiewicz? Może to ideał teoretyczny, mglista korupcja romantyzmu, echo apokaliptycznych, płomiennych wizyj? Otóż nie! złudzeniem ni teoria nie jest. Zrodziła go wielka tęsknota i nieśmiertelna prawość człowieczeństwa. Nie wszystko, ale cząstką, ale fragmentem cudnym był pod portykiem greckim, na świecie Djonizosa i agonie w Olimpji. Był za Cezarów melancholijnym czcicielem harmonji i potęgi. Był krzyżowcem, co poznawał tajnie mądrości wschodniej; był awanturnikiem i rabem piękna, które wielbił w oczach kochanek swych za renesansu i w kolumnadach tokańskich i karnawale weneckim, gdzie rzeczywistości kształty snów nadawano. Był w kłótniach humanistów i w pracowniach malarzy i w loggjach patrycjuszów. Był w sferze gwiaździstej Pica della Mirandola i w bawialni kurtyzany Imperji czy Tulji Aragony. Potem fragmenty tego człowieka ukazywały się w parkach uczonej arystokracji, wśród wolterjanów i czcicieli Russa. Potem w konwencie i pod piramidami, w romantycznych wyprawach Beniowskiego i Byrona, w pożegnaniu Childe-Harolde'a i w uścisku, jakim Chateaubriand witał lasy Nowego Świata, był w ks. Poniatowskim nad nurtami Elstery i w celi Łukaszińskiego i pod szubienicą Traugutta...

*L. Konopacki.*

## Od wydawnictwa.

Zmieniwszy, dawniejszy format „Placówki” na format obecny, zewnętrznie mniejszy niż poprzedni, powiększyliśmy jednocześnie niemal dwukrotnie objętość zeszytu, jest on zatem prawie dwa razy grubszy i zawiera ilościowo tyleż treści co i poprzednio.

Myśl zmiany formatu czytelnicy nasi, jak sądzimy z licznych listów, uważają za nader szczęśliwą, nazywając obecny format „Placówki” miłym i dogodnym w czytaniu.

Nadmieniamy jednocześnie, że o ile w r. bież. życie powróci do normalnego biegu i przemysł zostanie należycie uruchomiony, może nam się uda przezwyciężyć wiele trudności technicznych, które dodatnio wpłyną na stronę artystyczną wydawnictwa. *Pol. Poster. Wyd. „Placówka”.*



# BIBLIOGRAFJA

**Książki nadesłane do Redakcji.**

*Wacław Filochowski.* Chińskie Cienie. Opowiadania. Nakł. księg. Perzyński, Niklewicz i Sp., Warszawa, 1921 r.

*W. Nalecz.* Wędrowki artystyczne Warszawa, 1921 r.

*Tadeusz Bocheński.* Poezje. Lublin 1919. Poezji serja druga 1919 r. Lublin. Dzwony. Serja trzecia 1920 r. Lublin. Serce. Serja czwarta. Lublin 1920 r.

*M. Niklewiczowa.* To wszystko działo się naprawdę. Opowieść dla wszystkich dzieci i dla niektórych dorosłych. Ilustrował J. Karczewski. Wyd. Perzyński, Niklewicz i Sp. Warszawa, 1921 r. str. 94.

*M. Nowakowska i H. Jaro-szyńska.* Zbiór opowiadań z dziejów ojczystych dla użytku niższych klas szkół średnich i szkół początkowych. Wyd. VIII, uzupełnione.

Kalendarz Ludowy Straży kresowej na rok 1921, wyd. „Straży kresowej”, Warszawa.

Sprawozdanie z działalności Amer. Komitetu dla obrony Polski. New York, 1920 r.

Sprawozdanie z działalności Min. Rolnictwa i Dóbr Państwowych za okres od dn. 1. I. 1920 r. do dn. 31. III. 1920 r.

# Treść zeszytu II-go.

Europeizm. — *Ignacy Grabowski.*  
Sztuka chaosu. — *St. Pięnkowski.*  
Poezja wachlarzy. — *Remigjusz Kwiatkowski.*

Bunt pod Grapą. — *Feliks Gwiżdż.*  
Mobilizacja społeczeństwa. — *Z. Łempicki, generał-podpor.*

Camera lucida: 1) Lepiej późno niż wcale. — *Igr.* 2) Sposoby zaniechane. — *Gen. Wejł.* 3) Marginesy filozoficzne. — *L. Konopacki.*

Od wydawnictwa.

Bibliografja.

Trzy artystyczne dodatki w tekście:  
1) Portret Michała z Grabowa Grocholskiego. 2) Z okolic Wilna. — Chata. — Mal. *Bronisław Jamontt.* 3) Madonna. — Mal. *Władysław Roguski.*

Zdjęcia fotogr. z obrazów dokonał *A. Mastowski.*

Okladka podług rys. *J. Karczewskiego.*

Do zeszytu dołączony jest № 3 „Gospody Poetów”, jako bezpłatny dodatek. (Za redakcję „Gospody Poetów” odpowiedzialność ponosi wyłącznie jej redaktor Xawery Glinka).

## Warunki prenumeraty:

W stolicy i w kraju: Kwart. **Mk. 200.** — Za gran. i w Ameryce: Kwart. **Mk. 340.** —  
Dolicza się kwart. w Warsz. za odnosz. **Mk. 20,** w kraju za przes. poczt. **Mk. 40.**  
za granicą i w Ameryce **Mk. 60.** \* \* Cena oddzielnego zeszytu **Mk. 40.**

Konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędności № 38.

## Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 40. Telefon 319-87.

Redaktor Naczelny wydawnictw Pol. Poster.  
Wyd. „Placówka”: **Walenty Zieliński.**

Członkowie Komitetu Redakcyjnego: **IGNACY GRABOWSKI, GUSTAW OLECHOWSKI, STANISŁAW PIĘNKOWSKI.**

Odbito czcionkami „Drukarni Rotacyjnej Marszałk. 148.

